„GŁOS NARODU"

wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 9-tej rano i o godz. 6-tej wiecz. W niedzielę i święta uroczyste raz na dzień rano

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6; za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.
Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 13. Za dwurazową wysyłkę dziennie DOPŁACA się 40 hal. MIESIĘCZNIE. Zmiana adresu: 40 hal.

Wydanie wieczorne

Cena 10 halerzy

GŁOS NARODU

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

Dziennik polityczny, założony w r. 1893 przez Józefa Rogosza.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupré

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie poranne wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.
Numer poranny 4 h., wieczorny 10 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja nie zwraca. Adres Red. Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Telefon Nr. 190.

Ogłoszenia (inseraty przyjmuje kierownik tego działu p. WŁODZIMIERZ STRYCHARSKI w biurze inseratowem „Głosu Narodu", róg św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7. Od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 16 halerzy, za każdy następny raz 12 hal., układ tabelaryczny, liczbowy od wiersza 30 h. za pierwszy raz, każdy następny 12 hal. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza za każdy raz — Nekrologi itd. 80 hal. Zamiejscowe ogłoszenia przyjmuje: we Lwowie S. Sokołowski, pasaż Hausmanna, w Wiedniu Haasenstein & Vogler, M. Opelik, M. Dukes, H. Schalek, E. Braun, Kutschera & Schieri, R. Mosse, Friedl, w Berlinie P. E Coe, w Budapeszcie J. Leopold, w Paryżu de Raczkowski 14 Cite de Trevise, John F. Jones & Cie.

Nr. 363. Kraków, poniedziałek dnia 30 lipca 1906 roku. ROK XIV.

Po konferencji międzyparlamentarnej.

Co to było? Czem był ten kongres właściwie i na czem skończyły się jego obrady, jaki rezultat ich praktyczny i jaka jest podstawa bytu podobnych kongresów?

Praktycznie rzecz biorąc, nie było nic. Zjechało się 458 deputowanych przeróżnych parlamentów europejskich do Londynu, aby tam radzić: o pokoju wiecznym, czy rozbrojeniu powolnem, o prawie międzynarodowem i o stworzeniu... parlamentu międzynarodowego.

Rzeczywiście, tematu do obrad nie zabrakło, i warto zastanowić się nad każdą z tych kwestji z osobna, choćby tylko przelotnie, choćby powierzchownie, a o tyle, żeby zdać sobie sprawę z istoty, ważności i możliwości załatwienia którejkolwiek z niej przez podobne kongresy.

Pokój wieczny! idea niedościgniona, i mrzonka literacka powieściopisarek z sentymentem choćby sławnej „Friedenstante" Berthy Suttner, stała się złudą nic nie mówiącą, choćby od czasu znanej konferencji hagskiej, zainicjowanej przez dzisiejszego „krwawego cara" Któż wierzy dziś w szczerość hasła wiecznego pokoju, gdy nie popierają je jakiekolwiek sfery rządzące, a któż uznaje możliwość nastania tego pokoju bez poparcia właśnie tych „najwyższych" sfer rządzących? Nie tu miejsce rozbierać możliwości czy niemożliwości wiecznego pokoju, „złotego wieku" ludzkości — ale to stwierdzić trzeba, że dziś możliwym on nie jest tak długo, jak długo istnieją porachunki narodów ciemiężonych z ich ciemięzcami, jak długo przemoc bagnetów utrzymuje przy życiu, a przynajmniej przy dotychczasowej potędze i wielkości współczesne zlepki państwowe. Polska pierwsza — nie mówię już o innych — jest wrogiem wiecznego pokoju, gdyby miał on nastać dla utrzymania **status quo** dzisiejszej karty Europy...

Rozbrojenie powszechne, idące drogą powolnego zmniejszania wydatków na wojsko i stałego zmniejszania armji stałych z tychże samych powodów jest samołudzeniem się, jest życzeniem pobożnem, wypowiadanem przez każdego ministra wojny wtedy, gdy przedkłada parlamentowi projekty nowych wydatków na armię, i nowe propozycje co do zwiększenia ilości rekruta. Zmniejszenie wojsk, oddanie pracy kulturalnej milionów młodych ludzi, stojących dziś pod bronią, jest obecnie wobec zaborczych dążności istniejących wszędzie, a maskowanych jedynie u każdego z państw współczesnych — niemożliwością.

Z temi dwoma kwestjami łączy się — kwestja prawa międzynarodowego. Czem ono jest dzisiaj? W samej nazwie swojej już wymagałoby pewnego sprostowania. Tam, gdzie nie ma mowy o narodach, bo wyjątkami są państwa, oparte na jedności narodowej, nie może być mowy o prawie międzynarodowem, ale raczej o międzypaństwowem. A między dwoma państwami najlepsze prawo decydujące o wzajemnych ich stosunkach do siebie, to respekt wzajemny, obawa przed sobą. Prawo międzynarodowe.. w założeniu swem przyznające słuszność silniejszemu, nie może ulegać rewizji czy kodyfikacji jakiegośkolwiek ciała ustawodawczego. „Prawo to potęga" — mówi ogólnie każda encyklopedja prawa; w prawie międzynarodowem zaś prawo to siła pięści, a często i „siła przed prawem" — sankcjonująca każdy czyn dokonany bez względu na słuszność, ale za to z należytym szacunkiem dla siły czy przemocy, która zdobywszy coś, potrafi swą zdobycz utrzymać.

Zostaje jeszcze kwestja ustanowienia parlamentu międzynarodowego.

Dotychczasowe kongresy miały nazwę Unii międzyparlamentarnej; przyjęcie tytułu „Parlamentu międzynarodowego" byłoby tylko zmianą nazwy, przy pozostawieniu tej samej treści. Parlament bez egzekutywy, parlament bez odpowiedzialnego przed nim rządu — byłby niczem, tak, jak niczem są dotychczasowe konferencje międzyparlamentarne, bez względu na to, że — tak jak tymczasem odbywają się na zaproszenie rządów. Znaczenie kongresów międzyparlamentarnych, jest takie samo, jak wszelkich innych zjazdów międzynarodowych, zjazdów uczonych, czy działaczy politycznych i społecznych — dla wzajemnej wymiany myśli..

* * *

Obrady kongresu skończone. Wzięła w nim udział Duma — w dzień otworzenia kongresu zamknięta — przez udział delegacji z 6 posłów złożonej. Sensacja pierwszego posiedzenia była znana z telegramów, mowa premiera angielskiego Campbell-Banermanna zakończona słowami „Duma umarła, niech żyje Duma!"

Mowie tej nie można odmówić pewnego znaczenia międzynarodowego, ale osiągnęła je nie przez to, że została wygłoszoną na kongresie ale, że wygłosił ją odpowiedzialny kierownik rządu. Obrady kongresu szły zwykłą drogą, żalono się na ciężary ciągłych zbrojeń; żądano ich zmniejszenia, czyniono różne propozycje co do zaprowadzenia sądów rozjemczych pomiędzy państwami; przyjęto wniosek amerykańskiej grupy, dotyczący parlamentu międzynarodowego, przez co Unia parlamentarna — we własnem przynajmniej wyobrażeniu, — stała się „parlamentem międzynarodowym". W sprawie kodeksu prawa międzynarodowego przemawiał Polak, były poseł do parlamentu wiedeńskiego dr. K. Lewakowski. Na tem wyczerpano cały program obrad, — odbyło się kilka bankietów i posłowie rozjechali się...

...A na drugi rok, na wiosnę, ma się odbyć w Hadze druga konferencja pokojowa...

Tymczasem Niemcy w dalszym ciągu z całem okrucieństwem prowadzą wojnę przeciw Hererom, a angielscy urzędnicy pastwią się nad tubylcami w Egipcie i kraju Zulusów, — bo: „w inny sposób nie możnaby tych plemion zmusić do szacunku i spokoju".

A Polska?... Ast.

Kolej Północna.

Wiedeń, 29 lipca.

VII.

Punkt czwarty porogr. 7-go układu opiewał: Jeżeli na podstawie rachunku za rok ubiegły eksploatacji, zamkniętego wedle przepisów obowiązujących, pokaże się, że zysk czysty towarzystwa, osiągnięty w ciągu roku, przewyższył sumę 100 guldenów za akcyę, to w takim razie należy podzielić tę przewyżkę po połowie między państwo i towarzystwo, niezależnie od prawa dalszego redukowania taryf, przysługującego ministeryum handlu. Towarzystwo jest obowiązanem udział, przypadający państwu do swobodnego rozporządzenia, wręczyć zarządowi państwowemu w ciągu czterech tygodni po przeprowadzeniu zamknięcia rachunków eksploatacji.

Wszystkie spory odnośnie do prawa oznaczenia taryf, przysługującego państwu i co do udziału w zyskach przekazano trybunałowi rozjemczemu. W skład tego trybunału wchodzą: dwaj członkowie, wybrani przez państwo; dwaj członkowie, wybrani przez towarzystwo; trzej członkowie, których z swego łona wybiera Sąd Najwyższy na pełnem zgromadzeniu wszystkich radców.

Wreszcie nowy układ zapewnił państwu długi szereg korzyści, jakich nie dawał pierwszy układ. Poseł dr. Leon Biliński, zdając referat wobec komisyi kolejowej dnia 17 marca 1885 r., podkreślił, że koncesya, udzielona teraz towarzystwu, miała przygotować upaństwowienie Kolei północnej, a nadto zapewnić skarbowi państwa, nie spuszczając z oka koniecznie ogólnych interesów ekonomicznych te wszystkie korzyści. które w ogóle można jeszcze pogodzić z istnieniem towarzystwa zarobkowego.

Tym razem rząd odniósł w komisyi zwycięstwo. Większość uchwaliła wniosek, aby upoważnić rząd do zawarcia umowy i aby odrzucić wniosek posła Schoenerera, domagający się natychmiastowego przeprowadzenia upaństwowienia. Mniejszość komisyi zaproponowała, ażeby przejść do porządku dziennego nad umową i wypracować jeszcze przed terminem ostatecznym projekt upaństwowienia.

Zwycięstwo w komisyi rozstrzygnęło o zwycięstwie w pełnej Izbie. I tutaj rząd odniósł tryumf, choć nie przyszedł mu on łatwo. Rozprawy ukształtowały się bardzo burzliwie. Trwały one od 21 marca 1885 r. do 27 marca 1885 r. czyli od były się tuż przed zamknięciem okresu prawodawczego.

Zwłaszcza sceny końcowe obfitowały w akcenty szorstkie, bojowe. Już obrady w klubach dowiodły, że nawet w stronnictwach, zazwyczaj solidarnych, tym razem niema zgody. Agitacja podziałała niby dynamit. Klub zjednoczonej lewicy zrazu udawał, że chce głosować za nową koncesją. Zasiadali tam przedstawiciele wielkiego kapitału. Niejeden wzdrygał się na myśl, że państwo miałoby znowu zacieśnić arenę spekulacji i swobodnego współzawodnictwa w pojmowaniu socjalizmu państwowego. Tak bowiem pojmowano wtedy ideę skupywania kolei na rzecz państwa. Ale i w tym klubie zaczęto się bać o popularność. Doszło do tego, że 17 głosami przeciwko 79 głosom uchwalono zażądać w pełnej Izbie głosowania imiennego. Rząd chciał koniecznie załatwić przedłożenie jeszcze przed rozwiązaniem Izby poselskiej; opozycja żywiła zamiary wręcz przeciwne, a mianowicie pragnęła bądź udaremnić uchwałę ostateczną, bądź nabawić rząd kłopotów wręcz kompromitujących.

Katolicy niemieccy, należący do większości, także się chwiali. Agitacja socjalno-polityczna, rosnąca z dnia na dzień, mogła się im dać we

znaki podczas wyborów nadchodzących. Wyborcy gotowi byli posądzić ich o brak zasad. Większość ich stronnictwa chciała robić opozycję.

Tak więc rząd — jak pisze dziejopis tej chwili dr. Kolmer — tuż przed walną bitwą nie wiedział. czy zdoła pozyskać większość dla siebie. Podczas rozpraw ogólnych, każdy mówca mniej miał na względzie słuchaczów w sali samej, niż masy wyborców. Do nich się zwracał i o ich łaski się starał, by zapewnić sobie ponownie mandat. Mówiono tedy po agitatorsku, namiętnie...

Rząd poruszył wszystkie sprężyny. Obiecywał, że się postara jeszcze w ostatniej chwili o zmianę układu z koleją północną. Rozpuszczał także wieści, że cesarz życzy sobie koniecznie, by parlament uchwalił owo przedłożenie. Rząd zobowiązał się do tego słowem, co więcej, przyrzekł, że stanie się to jeszcze w bieżącym okresie prawodawczym. W razie przeciwnym, rząd musi ustąpić. To podziałało. Prawica bała się, by przed wyborami nie powołano do steru gabinetu, stojącego bliżej lewicy. Stronnictwa prawicy oświadczyły, że jest obowiązkiem członków tej ostatniej, głosować za odnowieniem koncesji.

Zastępca.

Czego nam brak.

IV.

Omówiwszy po krótce najbardziej rażące błędy, jakie popełniają u nas katolicy w prowadzeniu pracy społecznej, wspomnieć chcemy jeszcze o jednej sprawie, natury nieco odmiennej niż poprzednie.

Do rozwinięcia akcyi katolickiej brak nam jeszcze dwóch rzeczy w Galicji tj. silnej demokratycznej katolickiej prasy i funduszów na prowadzenie akcji.

Co do prasy, to ulega ona ogólnym w naszym kraju niedomaganiom dziennikarstwa, a oprócz tego jest przeważnie partyjną.

Wskutek tego musi przedewszystkiem wyrażać opinje panujące wśród stronnictw, które reprezentuje, a właściwie u których jest — „na wysługach“.

Tymczasem u nas prawie wszystkie partje, polityczne — z wyjątkiem „Centrum ludowego“ są tak judeofilsko pod każdym względem usposobione, że ich niezależność jest bardzo względna. Trudno zaś wyobrazić sobie, aby pismo mogło być owiane szczerym duchem katolickim, kiedy z obowiązku polityki tej lub innej partji jakiej służy, musi uprawiać kokietowanie tego lub innego wcale nie katolickiego sojusznika.

Z tym obowiązkiem dziwnej kurtuazyi łączy się u nas jeszcze i to, że pisma nasze kryty kować potrafią, — właściwie chcą — tylko swoich przeciwników, ale o sojusznikach, o ludziach swojego obozu, choćby nawet najbardziej na to zasługiwali, mówić się... boją. Wynik tego zaś jest bardzo prosty. Socjaliści zazwyczaj dobrze poinformowani o błędach przeciwników, oświetliwszy sprawę w dodatku w kłamliwy sposób wyzyskują te wszystkie historje i obracają jako wodę na swój młyn.

Oprócz pracy codziennej, która powinna przedewszystkiem ducha katolickiego podtrzymywać, brak nam jeszcze całego aparatu broszur, odezw itp., które n. p. takiemu „Volksvereinowi“ niemieckiemu służą do rozszerzania idei organizacji katolickiej.

W Niemczech każda ważniejsza sprawa, każdy ważniejszy wypadek mogący zainteresować lub obchodzić ogół katolicki znajduje stosowne wyjaśnienie i oświetlenie w odpowiedniej odezwie wydanej przez związek społeczny. Odezwy takie w milionach egzemplarzy rozchodzą się po kraju i w ten sposób roznoszą pogląd katolicki na daną kwestję nawet tam, gdzie np. gazeta jako informator dotrzeć nie może.

Pozatem w sprawach bardziej ciekawych pojawia się zwykle szereg broszur i tak wydają je w M. Gladbach, Berlinie, Lipsku, i t. d. Wszędzie wydawnictwem zajmują się organizacje społeczne chrześcijańskie. Wydawnictwa są bardzo tanie, coś w rodzaju socjalistycznej „Latarni“ lub „Głosów katolickich“ i rozchodzą się w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. U nas takich broszur na czasie brak. Rozpoczęto wydawać coś w tym rodzaju w Poznaniu, ale nie zawsze — a zwłaszcza jeśli chodzi o broszury „na czasie“, — to co dla tamtejszych stosunków jest dobre, może i u nas potrzebom odpowiedzieć.

Brak nam także pisma taniego — o poważniejszem zakroju, któreby ogół informowało specjalnie o ruchu socjalnym. W Poznaniu wychodzi „Ruch chrześcijańsko-społeczny“ doskonale redagowany przez ks. Adamskiego, ale on przedewszystkiem służy potrzebom tamtejszym. Otóż i nam takiego „Ruchu“ potrzeba i to jak najprędzej.

Otóż wszystko to kosztuje, a my na to nie mamy pieniędzy. I tu natrafiamy na jeden z najcięższych skopułów naszej pracy. Czy jednak istotnie tak trudno u nas o fundusze na akcję? Przecież i w Niemczech nie ma „dobrodziejów“ którzy by tysiące na pracę dawali, a mimo to tam nawet setki tysięcy idą na ten cel. Tylko, że tam „Volksverein“ ma przeszło pół miliona członków, którzy regularnie wpłacają markę rocznie, tem samem zaś ma on co roku pół miliona marek do rozporządzenia. Tam, kiedy założono związek społeczny, w pierwszym roku swego istnienia liczył on około 70.000 członków, a u nas Związek społeczny miał po roku coś około 900 członków i to jeszcze wielu nie płaciło wkładek. Ma się rozumieć, wobec takiego poparcia akcji katolickiej, mowy nie ma o tem, aby ona była silną i stała się odpowiednią przeciwwagą akcji wywrotowej socjalistów.

Po części jednak winę tego, że u nas organizacja Związków społecznych za mało się rozwija ponoszą i ci, którzy tę organizację prowadzą. Przedewszystkiem ogół za mało wie o pracy tych związków, a nikt nie stara się ogółu o niej informować. Przecież nie wystarczają choćby najpiękniejsze listy Arcypasterskie; one nie zbudują organizacji, ale trzeba, aby myśli w tych listach wypowiedziane w czyn wprowadzono. A na to trzeba utworzyć osobne biuro, któreby umiejętnie akcją pokierowało. Na to trzeba kilku przynajmniej ludzi, którzyby odpowiednio wyszkoleni oddali się wyłącznie tylko pracy organizacyjnej.

Póki w ten sposób sprawa nie zacznie być prowadzoną, nigdy z niej nic nie będzie. Przecież to jest budowa nie dorywcza, — nie z chwili na chwilę, — ale budowa trwała, która ma istotnie przyczynić się do zmiany stosunków społecznych. A jako taka musi być budowana nie tak sobie — od niechcenia, — o ile jest wolny czas i ochota, ale przez ludzi odpowiednich, chcących i umiejących dla tej pracy się poświęcić.

Dopiero w ten sposób akcja prowadzona może zapewnić trwałość przedsięwzięciom i może stać się istotnie podstawą do tryumfu idei chrześcijańskiej. Inaczej, to ciągłe błądzenie po omacku — tak jak dotychczas.

W. H.

Palle Rosenkrantz.

Tajemnica leśnego jeziora.

(Przekład z duńskiego)

10) (Ciąg dalszy)

Największą jednak doniosłość miało znalezienie podwiązek. Idąc za tym śladem do tak małego, na uboczu leżącego miasta, jak Christianstad nie trudno będzie skonstatować identyczność trupa, a wtedy wykrycie zbrodniarza może być tylko kwestją czasu. Mało bowiem było prawdopodobieństwa, żeby osobie noszącej suknie z słynnego londyńskiego salonu Redferna, której bluzka pochodziła od Jules Bister, Unter den Sinden, mogło przyjść do głowy nabywać podwiązki w Christianstadt, a potem używać tych skromnych gumek z całym owym europejskim przepychem. Czyż nie jest daleko naturalniejszem przypuszczenie, że młode, lekkomyślne dziewczę ruszyło w świat szeroki w towarzystwie jednego albo może kilku, zmieniających się kolejno, wielbicieli; że względnie do tego, którędy prowadziła droga, rzucało stare piórka, aż w końcu pozostały jej tylko podwiązki, do których się przyzwyczaiła, które przypomniały dom i dawne czasy. Takie rozumowanie miało nadto tę jeszcze zaletę, że wskazywało punkt wyjścia. Holst pożegnał swego szefa udając się w powrotną drogę. Postanowili, że o całem zajściu ani słówko nie powinno dojść do publicznej wiadomości i w tym kierunku urzędnik kolejowy otrzymał bardzo ścisłe instrukcje.

Sędziego niespodziewanie pomyślny rezultat wprawił w stan nerwowości, z którego nie mógł przyjść do siebie. Udał się natychmiast razem z Holstem oraz żoną więziennego stróża do celi, gdzie przechowywano trupa przy stosownych zarządzeniach.

Żona stróża, kobieta mająca w sobie dość mocy do podobnej roboty, ubrała ciało nie bez pewnej trudności w najważniejsze części znalezionej garderoby, mianowicie, bieliznę, gorset, pończochy, buciki i rękawiczki. Okazało się, o czem zresztą Holst ani na chwilę nie wątpił, że wszystko przystawało najdokładniej, i że leżące na marach zwłoki były ziemskiemi szczątkami tej Anni, młodej, lekkomyślnej dziewczyny z Christiansstadt, która objechała Europę po to, aby zakończyć życie w zapadłym prowincjonalnym kącie, być pogrzebaną na dnie stawu i w końcu wydostać się trupem, na powierzchnię ziemi dla osiągnięcia pomsty nad mordercą.

Lecz o tem wszystkiem milczano i o dziwo! potrafiono milczeć. Ani słówko nie wyszło poza obręb celi.

Porucznik Claes zabawił tylko jeden dzień u ojca, w przejeździe na południe. Relacje syna o domu, a szczególniej o synowej, która tymczasem czekała na męża w Kopenhadze, były bardzo zadawalniającej natury.

Holst widział się z porucznikiem tylko przez krótką chwilę. Wahał się, czy mu wypada skorzy stać z sposobności i zacząć rozmowę o Christianstadzie i Clunni, lecz niebawem przyszedł do przekonania, że nie warto. Wszystko wprawdzie układało się dotychczas bardzo gładko, lecz mogły je szcze zajść rozmaite trudności. Mówić więc o tem przedwcześnie, z pierwszym lepszym nie miało najmniejszego sensu.

Natomiast postanowił zaprosić rotmistrza na rozmowę, gdyż ma mu coś bardzo ważnego do zakumunikowania

Rotmistrz stawił się, jak zwykle, z poncem i cygarem. Zajął miejsce w fotelu i, zaczem jeszcze Holst zdążył przemówić, odezwał się z ujmującym uśmiechem:

„Więc pan porucznik odnalazł kuferek tej pani, jej klejnoty i ubranie i teraz już wie, skąd ona pochodzi i jak się nazywa.

Holst zaśmiał się.

„A gdyby to było prawdą, panie rotmistrzu, cobyś pan na to powiedział?“

Ankerkrone pomyślał trochę. „Gdyby to było prawdą, powiedziałbym, iż pan jesteś wybrańcem fortuny. Ale, oczywiście, tak nie jest.“

„A jednak tak jest,“ odrzekł Holst tryumfująco, ale to musi być zachowane w najgłębszej tajemnicy.“

„Ależ naturalnie.“ Ani jeden rys na twarzy rotmistrza nie drgnął. „Czy wolno zapytać pana parucznika, jak się nazywała zamordowana osoba.“

„Annie C., powiedzmy więc, Annie Carlson z Christiansstadu.“

„Wyczytałeś pan to na kuferku?“

Nie, kuferek należał do mordercy.“

„W takim razie masz pan jego nazwisko.“

„Nie mam, ale postaram się mieć“.

„Nie wątpię.“ Rotmistrz spojrzał uważnie na Holsta.

„Z pana to djabelnie chwacki chłop, prawdziwy czarnoksiężnik.“

Holst uśmiechnął się. „Jest to naturalnie tylko prosty wypadek, udało się, ale mogło się i nie udać.“

Skąd pan wiesz o nazwisku?

Holst opowiedział o znalezionej garderobie z rozmaitemi znakami.

Rotmistrz potakiwał głową i musiał przyznać, że całe dowodzenie było zupełnie racjonalnem.

„Cóż pan teraz zamierzasz?“ zapytał.

„Pojechać do Christianstadu i zasięgnąć wiadomości w sferach tamtejszego półświatku. Może pan rotmistrz zechce mi o nim coś powiedzieć?“

Rotmistrz potrząsnął z uśmiechem głową. „O, mój panie, wyrosłem już dawno z tego.“

„Jaka szkoda, że porucznik Claes von Ankerkrone odjechał, on mógłby może dać mi pewne informacje.

Rotmistrz nagle spoważniał.

„Niestety trafiłbyś pan do dobrego źródła, lecz nawet w razie, gdyby syn mój nie wyjechał w dłuższą podróż, prosiłbym pana, nie zwracać się do niego w tym wypadku. Już po ożenieniu się, poświęcał kobietom dużo czasu, zdrowia i dużo pieniędzy.

Udało mi się wyrwać go z tego błota i pragnąłbym — ze względu na jego żonę — bardzobym pragnął, żeby przedmiotu tego nie poruszać więcej.“

Holst żałował teraz, że nie pomówił z porucznikiem o Annie — może miałby wiadomości z pierwszej ręki — lecz zamilczał o tem.

„Może porucznik znał jaką osobę z tem imieniem? spytał tylko.

„Nie znam tych pań, z któremi syn mój mógł mieć stosunki. Ojcowie zwykle o tem nie wiedzą.“

Holst skłonił się.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch polityczny w kraju.

—o—

Wiec w Myślenicach.

Zataczając coraz szersze okręgi w kraju, pol skie Centrum ludowe przystąpiło do rozruszania powiatów podgórskich, gdzie niesumienna agita cja poczyniła znaczniejsze spustoszenia. W niedzielę odbył się wiec w Myślenicach, na który przybyło parę tysięcy ludzi nietylko z miasta, ale i z gmin sąsiednich.Zagaił zgromadzenie ks. dr. Trzeciak, który w serdecznem przemówieniu wezwał do zgody i jedności i zaproponował na przewodniczącego burmistrza Myślenic, adw. dra Klakurkę. Propozycję zatwierdzono jednomyślnie. Następnie wybrano zastępcą przewodniczącego b. posła Średniawskiego, przywódcę tutejszych ludowców. Na sekretarza powołał przewodniczący nauczyciela szkoły myślenickiej. p. Baścika.

Pierwszy zabrał głos prof. **Straszewski** z Krakowa, który w dłuższem przemówieniu wyjaśnił znaczenie reformy wyborczej, oddającej rządy „w ręce ludu". Mowca przedstawił niesprawiedliwości obecnej ordynacji wyborczej stwarzającej tyle przywilejów nieuzasadnionych, wystąpił energicznie przeciwko okręgom dwumandatowym, tudzież przeciwko wszelkim próbom ograniczenia prawa wyborczego przez proporcjonalność i pluralność, i wezwał w końcu lud, aby z prawa, które mu będzie nadanem, korzystał w całej pełni, gdyż inaczej nie będzie ono miało żadnej wartości.

Następnie wyłuszczył dr. **Beaupre** szczegółowo program polskiego Centrum ludowego, które jako oparte na zasadach wiary chrześcijańskiej, miłości Ojczyzny i równości praw dla wszystkich musi skupić pod swoim sztandarem cały lud polski i katolicki.

Obu mówców słuchano z natężoną uwagą, i nagrodzono ich hucznymi oklaskami.

Na zgromadzeniu była także pewna liczba ludowców, którzy jednak zachowywali się spokojnie. —

Niemiłym epizodem było wystąpienie p. Baścika, który, jak się zdaje, jest jednym z filarów stronnictwa ludowego w Myślenicach. — Mniejsza o to, że p. Baścik na polityce zupełnie się nie rozumie; wolno nauczycielowi nie być politykiem, a nawet lepiej, gdy nie wysuwa się na czoło politycznego ruchu; mniejsza o to, że p. Baścik nie jest mówcą, i nie umie porządnie skleić kilku zdań; ale to co mówił smutnie świadczyło o jego intelegencji, a było także dowodem dość dziwnej u nauczyciela ignorancji ważnych bieżących wypadków. P. Baścik próbował zrazu krytykować ks. Stojałowskiego, ale przewodniczący upomniał go, aby osób nie tykał, a wiecownicy zakrzyczeli go tak, że oświadczył, iż odstępuje od tego tematu, zaczem nawet przeprosił przewodniczącego... Potem zaczął mówić szeroko i długo o unarodowieniu szkół, ale tak bałamutnie, że nie można było zrozumieć, czego właściwie chce. a wreszcie wystąpił z frazesem, który wywołał homeryczny śmiech zebranych. —

Przypadkowo przechodziła przez Myślenice brygada artylerji odbywająca w okolicy ćwiczenia. Otóż p. Baścik oświadczył zdumionym wiecownikom, że armaty stojące na rynku są przeciwko niemu skierowane, aby „stłumić wolność zdania"!... —

Takimi to siłami rozporządza myślenicka akademja i stronnictwo ludowe! P. Baścik okazał się w dodatku żydofilem ,zapewne pod wpływem „Przyjaciela ludu" i narzekał na młodzież. która wychodzi ze szkół. Słusznie mu też przerwano zapytaniami: dlaczego tak źle uczy?

Do przemówienia p. Baścika, które miało raczej humorystyczny charakter nie przywiązywano wagi. Wystąpił jednak i p. Średniawski, który zaraził się niestety szkołą Stapińskiego i wygłosił kilka insynuacji pod adresem Centrum ludowego; nie trudno było prof. Straszewskiemu zbić takie głębokie domysły p. Średniawskieg jak np., że stańczycy dostają się do ludu za pośrednictwem Cetrum... Z daleko większą słusznością, bo na zasadzie ogólnie znanych faktów można zarzucić ludowcom, że są czasem świadomie czasem nieświadomie, ajentami socjalistów... W każdym razie trzeba podkreślić głośne i stanowcze oświadczenie p. Średniawskiego, że stronnictwo ludowe stoi na gruncie katolickim i nigdy nie wejdzie w kompromisy z socjalistami. Czy tylko „głowa" partji, Stapiński, zratyfikuje tę deklarację...

Interpelowany o obecność Daszyńskiego i Niemojewskiego na wiecu ludwców w Krakowie, p. Średniawski umiał tylko odpowiedzieć, że o Niemojowskim ludowcy nie wiedzieli, a Daszyńskiego chcieli wysłuchać jako... przeciwnika...

Czy nie zawiele dyplomacji?...

Wiec zakończył krótkiem i gorącem przemówieniem miejscowy proboszcz ks. kan. Dobrzański, który wezwał lud do przystąpienia do Centrum ludowego, co obecni przyjęli hucznymi oklaskami. —

W ten sposób, dzięki inicjatywie X. Dobrzańskiego, X Dra Trzeciaka i miejscowej świeckiej inteligencji, rozpoczął się ruch polityczny w powiecie, dotychczas dosyć zaniedbanym. Po wiecu w Myślenicach nastąpią inne w okolicznych gminach wiejskich, i Centrum zdobędzie nowe posterunki....

Dodać trzeba, że wiec nie przez całe duchowieństwo był sympatycznie przyjęty. Ks. Fąferko, inspektor szkolny, gdy poczyniono starania, aby na wypadek niepogody wiec odbył się w sali szkolnej, — sam zabrał klucz od budynku szkolnego, byle broń Boże, wiecownicy tam się nie dostali.

Czy to nie zbytek gorliwości?...

KORESPONDENCJA.

Warszawa, 29 lipca.

Rabunki i napady, zamachy i zabójstwa po lityczne, strzelanina na ulicach i wszelakiego rodzaju mordy — to stała kronika życia tutejszego i nie zanosi się bynajmniej na to, aby te niemożliwe stosunki miały się w najbliższej przyszło ści poprawić. Przeciwnie — położenie z każdym niemal dniem pogarsza się, a bandytyzm, pomimo niesłychanych represji stanu wojennego przybiera coraz większe rozmiary — sprawcy zaś tych napa dów uchodzą zwykle bezkarnie — od kul zaś wysyłanych na ślepo przez nadbiegłe z „pomocą" żołdactwo giną dziesiątkami przygodni przechodnie.

O nastroju i stosunkach panujących tutaj, jak również o sposobie „tłumienia nieporządków" przez t. zw. „władze" daje pojecie wczorajsze zaj ście w ogrodzie Saskim, przepełnionym publiczno ścią. Około godziny siódmej w głównej alei wszczął się z niewiadomej przyczyny popłoch Co było przyczyną tego popłochu, niewiadomo, dość, że publiczność zaczęła w panicznym strachu cisnąć się do bram. Podobno jakieś podejrzane indywiduum około teatru letniego dało kilka strza łów. Na odgłos tych strzałów nadbiegli obrońcy, tj. pięciu policjantów z rewirowym i rozpoczęli strzelaninę w ogrodzie. Strzelano nawet salwami. Skutkiem tych strzałów kilkadziesiąt osób odniosło ciężkie rany postrzałowe. A nawet na są siednich ulicach kule raniły kilka osób.

Raport policyjny o tej strzelaninie opiewa, że schwytano na gorącym uczynku złodzieja kieszonkowego, którego zaczęto bić kijami. Za bitym ujął się jego kolega i dał kilka strzałów do publiczności. Raport ten jednak mija się z prawdą, ponieważ, jak stwierdził lekarz pogotowia, który udzielał pomocy lekarskiej, wszystkie rany nie pochodziły od kul browningowych, lecz były zada ne strzałami policjantów!

Tak więc bez najmniejszego powodu policja urządza sobie prawdziwe polowanie na publiczność, spacerującą w ogrodzie i rani strzałami dziesiątki osób.

Jest to widocznie zemsta za zamachy na funk cjonarjuszy policyjnych, popełniane przez organizacje rewolucyjne. Wczoraj spełniono taki zamach na osobie rewirowego Glebowicza.Do mieszkania jego weszło kilku ludzi i dali do niego kilka strzałów rewolwerowych. Glebowicz otrzymał pięć ran i w stanie beznadziejnym został odwieziony do szpitala. W chwili zamachu w mieszkaniu tem znajdował się przybyły tam z interesem stróż domu sąsiedniego niejaki Antoni Malczyk. Po pierwszych strzałach zaczął on krzyczeć przez okno: „Ratunku! naczelnika zabijają".

Okrzyk ten jednak przypłacił życiem, ponieważ napastnicy skierowali się do niego rewolwery i położyli go trupem na miejscu.

Zagadkowego morderstwa dokonano również w dniu wczorajszym w restauracji przy ulicy Chmielnej nr. 5. Mianowicie do restauracji tej przyszło o godzinie 8-ej trzech elegancko ubranych młodych ludzi i zajęli tam gabinet. Zjadłszy tam obfitą kolację, zadzwonili gwałtownie na usługującego w tym gabinecie kelnera, Antoniego Ordaka, a gdy ten wszedł do gabinetu rzucili się na niego i sztyletami zadali mu cztery ciężkie rany, poczem nie spiesząc się zupełnie wyszli na ulicę. Wkrótce potem właściciel restauracji otrzymał od nieznanych gości należność za zjedzoną kolację, oraz list, w którym zaznaczają, że zamachu dokonali z wyroku partyjnego.

A trzeba tu dodać, że tego rodzaju wyroki partyjne stały się w ostatnich czasach tak częstemi, że w wyprawianiu na tamten świat skazańców prześcignięto nawet.. warszawski sąd wojenny! Niema dnia, żeby nie spełniono kilka takich „wyroków", przyczem zdarzają się często pomyłki, gdyż „rewolucyjni kaci" nie zadają sobie tru du sprawdzania tożsamości osób które zabijają i często giną od kul browningowych ludzie jedynie z racji pewnego podobieństwa do „skazanych

Wszystkie te napady, rabunki, zamachy i wy roki, dokonywane w Warszawie z taką niezwykłą zuchwałością, muszą jednak ustąpić pierwszeństwo pod względem niesłychanej śmiałości — ostatnim napadom na pociągi! Jest to istotnie najjaskrawszy dowód anarchji i bezsilności rządu rosyjskiego. Pomimo całego aparatu stanów wojennych, nie może on przeszkodzić napadom, które nawet w punerach amerykańskich byłyby niemożliwe!

O piątkowym napadzie na pociąg dążący z Herbów do Częstochowy, donoszą tutaj następujące szczegóły.

Na stacji Gnaszyn wsiadło do tego pociągu około 10 ludzi. Po przebyciu jednej wiorsty, jeden z przybyłych przeszedł się po wagonie III klasy, którym jechał kasjer komory herbskiej Deminienko z dwu nadzorcami i 4 uzbrojonymi żołnierzami straży pogranicznej, wioząc do Banku państwa 9.000 rubli gotówką i 42,000 rubli w przekazach.

W wagonie zupełnie było spokojnie, podróżni rozmawiali pomiędzy sobą, gdy nagle ów przybysz zbliżył się do jednego z żołnierzy, przyłożył mu rewolwer do głowy i położył trupem na miejscu.

Strzał ten był hasłem, bo w tej chwili weszło około 6 ludzi i krzyknąwszy: nie ruszać się z miejsca, strzelili do żołnierzy, nadzorców i kasjera. Dwóch żołnierzy złożyło się do strzału i położyli trupem jednego z napastników.

Strzelanina była straszna, dano ze 150 strzałów, którymi zabito Deminienkę, nadzorcę Kisielewa i trzech żołnierzy, czwartego zaś tak ciężko poraniono, że wkrótce zmarł.

Podczas strzelaniny straż napastników, stojąca u drzwi wagonów na gankach zepchnęła konduktora, który wywichnął nogę i oficjalistę kolei jadącego do doktora.

W sąsiednim wagonie I i II klasy jechali: jenerał Westenring, naczelnik okręgowy straży pogranicznej z Warszawy i jenerał Zukato. dowódca brygady, częstochowskiej straży pogranicznej, pułkownik straży pogranicznej Brzezicki, wszyscy powracający z Herbów z rewizji, oraz przypadkiem jadący sztab-rotmistrz dragonów Henryk Łaguna.

Na krzyk i odgłos strzałów, jenerał Zakuto zakomenderował: „Napad! Do szabel!" Sam wybiegł na ganek wagonu z rewolwerem w ręku i zdążył strzelić i ranić 1 z napastników w piersi, lecz w tejże chwili sam padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę i twarz, tak że mózg wytrysnął z czaszki.

Za jenerałem Zukatą szedł jenerał Westenring i też padł trupem, otrzymawszy kulę w głowę.

Pułkownik Brzezicki i sztab-rotmistrz Łaguna chcieli Zukatę wciągnąć do wagonu. lecz w tej chwili padły nowe strzały, które zraniły Brzezickiego. Łaguna jednak schylił się w bok i uniknął strzałów.

Napastnicy zdjęli zabitemu Kisielewowi skórzany worek z pieniędzmi, zabrali 4 karabiny żołnierzom, wyskoczyli z tym łupem z pociągu i znikli bez śladu!

Napad na pociąg.

W sobotę dokonano w Królestwie napadu na pociąg kolejowy tym razem w celu zabrania poczty pieniężnej.

Pociąg pocztowy, nr. 12, kolei wiedeńskiej, idący z Aleksandrowa do Warszawy, przepełniony podróżnymi, wyszedł już z Pruszkowa i miał stanąć na dworcu wiedeńskim o godzinie 8-ej min 45-ej wieczorem, kiedy nagle o godzinie 8-ej minut 13-ej, w chwili, gdy znajdował się pomiędzy Włochami a Gołąbkami, ktoś jadący w pociągu na 10-tej wiorście od Warszawy, zahamował go automatycznymi hamulcami Westinghausa.

Pociąg stanął momentalnie i w tejże chwili wyskoczyło z niego trzech uzbrojonych w rewolwe ry ludzi. którzy wskoczyli na parowóz i grożąc śmiercią, unieruchomili maszynistę, p Feliksa To maszewskiego. rozkazując mu:

— Stać, ani kroku dalej!

Jednocześnie wokoło pociągu ukazało się z ró żnych stron kilkudziesięciu zbrojnych, którzy oto czyli wagon pocztowy gęstym pierścieniem, a prze biegając wzdłuż wagony z rewolwerami w ręku. wzywali przerażonych jadących:

— Siedźcie spokojnie. nie wysiadać. nikomu się nic nie stanie!

Ten sam rozkaz powtarzano służbie konduktorskiej, której przewodził nadkonduktor pan Styczyński.

— Trzeba nam natychmiast odczepić wagon pocztowy i odjechać o pół wiorsty od reszty wagonów pociągu — zakomenderowali maszyniście.

— A któż to zrobi, przecież spinacza wagonów i ustawiaczy nie mamy tu — próbował wyperswadować ten projekt maszynista.

— Sami to zrobić możecie, rozkazali.

I pod groźbą rewolwerów maszynista, jego po mocnik i palacz musieli odczepić wagor pocztowy od pociągu i wyruszyć wraz z nim z brankardem oraz 4 wagonami towarowymi o pół wiorsty dalej.

— Dlaczego panowie każecie koniecznie odjeżdżać? — pytali kolejarze.

— Bo gdyby skrzynie, zawierające pieniądze w wagonie pocztowym zanadto opierały się rozbiciu, musielibyśmy je rozsadzać dynamitem, a nie chcemy narażać na szwank pasażerów — brzmiała odpowiedź.

Kiedy część ta pociągu stanęła powtórnie, gromada uzbrojonych napastników wtargnęła, strzelając do wagonu pocztowego; kule z browningów potłukły szyby, których szkło z brzękiem padało wokoło i wewnątrz wagonu, nie raniąc jednakże nikogo.

Urzędnik pocztowy, widząc napastników, chwycił rewolwer i zdołał dać kilka strzałów, nie raniąc jednakże, jak się zdaje, nikogo z nich, lubo po ciemku trudno to było stwierdzić.

Odebrano jednak niebawem rewolwery urzędnikowi i towarzyszącemu mu pocztyljonowi, poczem z całą zimną krwią zaczęto cały wagon przeszukiwać i przewracać jego zawartość, wszystkie worki opieczętowane z korespondencją i przesyłkami rozcinając przy pomocy siekiery.

— Dawaj pan pieniądze, tylko pieniędzy nam potrzeba! — wołali do urzędnika!

— Masz pan 16.000 rubli z Aleksandrowa, 15.000 rubli z Łowicza, gdzie są te pieniądze?

Po chwili znalazły się one w rękach napastników

— A gdzie jeszcze 40.000 rubli z kopiejkami? — indagowali dalej. I tę sumę wkrótce odnaleźli. Słowem, napastnicy byli znakomicie poinformowani o zawartości poczty pieniężnej.

— To też zabrawszy ją całą w sumie do lub przeszło 100.000 rubli, której ściśle oznaczyć nie można, ponieważ z gotowizną zginęły też i ceduły pocztowe, przy niej przesyłane, — powoli opuścili wagon pocztowy, a za nimi oddaliły się i placówki, rozstawione wokoło tej części pociągu.

Udając się w pola, rzucili przez okno urzędnikowi jego rewolwer.

— Maszyniście zaś zapowiedzieli:

— Nie waż się pan ruszać wcześniej z miejsca, niż za pół godziny, kiedy nas już widać nie będzie

Z temi słowami zeskoczyli, a było ich razem przy tej części pociągu około 20-tu.

Drugiej części pociągu strzegło innych kilknastu uczestników napadu, którzy od pierwszej chwili rozwinęli dwa dużych rozmiarów czerwone sztandary z wyraźnemi inicjałami na nich. „Polska Partja Socjal."

Kiedy opisane sceny rozgrywały się na linji pod Gołąbkami, stacja Warszawa osobowa otrzymała z posterunku tamejszego tylko telefoniczne polecenie zabezpieczenia pociągu przy pomocy petard od najechania przez inny pociąg, ponieważ nr. 12 stanął na linji.

Jakoż w Warszawie ani w Pruszkowie nic zgoła na razie nie było wiadomo o napadzie.

Tymczasem żandarmerja kolejowa, dowiedziawszy się o napadzie, zażądała ekstrapociągu, którym wraz z p. o. naczelnika oddziału warszawskiego i kilku podoficerami wyruszył do pociągu nr. 12-ty oddział piechoty pod dowództwem oficera.

Ale zaledwie pociąg ten dotarł do posterunku nr. 7, zatrzymano go tam, ponieważ napadnięty pociąg nr. 12 już był wyruszył w dalszą drogę do Warszawy, dokąd przybył z przeszło godzinnem opóźnieniem, tj. o godzinie 9 minut 46 wieczorem.

Z powodu tego napadu inne dwa pociągi również uległy opóźnieniu godzinnemu mianowicie nr. 34, z Łodzi, i nr. 10 z Granicy.

Po przybyciu do Warszawy pociągu pocztowego nr. 12, obrabowany wagon pocztowy wydzielono z niego i po dokładnych oględzinach przez władze pocztowe i żandarmerję opieczętowano.

Napad ten obudził na dworcu wiedeńskim wielką sensację i tłumy podróżnych zatrzymywały się przy izolowanym wagonie pocztowym, w celu przyjrzenia mu się choć zdaleka.

Strejki i lokauty w Bielsku-Białej.

Urzędownie przez inspektorat przemysłowy stwierdzoną jest rzeczą, że większość kilkunastu tysięcznej rzeszy polskich robotników i robotnic, pracujących w niemiecko-żydowskich fabrykach Białej-Bielska, otrzymuje, jak to już raz zaznaczyliśmy, za pracę w dusznych i niezdrowych tkackich lokalach, przeciętnie *jedną koronę dzień nie.*

Ponadto ludzie ci, mający mieszkania i rodziny w pobliskich wioskach, przez 6 dni pracy przebywając w mieście, żywią się przeważnie suchą strawą, lub ziemniakami, ugotowanemi w kuchni fabrycznej, śpią w sypialniach, tak zdrowiu szkodliwych i zanieczyszczonych, że inspektorat przemysłowy już niera z tego powodu nakładał grzywny na właścicieli tych zakładów.

O poniewieraniu polskich robotników z powodu ich narodowości, na razie nie wspominamy, bo to nie należy do ekonomicznego ich położenia.

Pomimo tak opłakanych stosunków materjalnych, uświadomieni polscy robotnicy, zgrupowani w „Domu polskim" w Bielsku, zrozumiawszy, że jako Polacy i chrześcijanie, nie mogą iść pod komendę dwu tutejszych żydowskich agitatorów socjal-demokratycznych, Donnerkeila i Grossa — trzymali się zdala od „czerwonych opiekunów".

Wskutek tego, konferencja tegoroczna socjalnych demokratów, wysłała tu trzeciego agitatora Sztamma, i poleciła rozwinąć energiczną agitację, celem pozyskania dla partji polskich, dotychczas od niej stroniących robotników.

Trzej żydkowie zaczęli tedy przed paru tygodniami z wielką forsą nawoływać robotników do *strejku*, a odbywając raz po raz zgromadzenie pod gołem niebem, wołali: *„że choćby przyszło strejkować cały rok"* partja czerwonych nie opuści robotników, lecz dostarczy im wsparć tygodniowych.

Ponieważ żądania podwyższenia płacy były i są uzasadnione, tak polski chrześcijański związek, jak niemiecki chrześcijańsko-socjalny związek, nie mogły stanąć zasadniczo przeciw ruchowi strejkowemu, aczkolwiek nierozważnie i bez należytego przygotowania wczętemu. Poparły te dy ten ruch na zasadzie solidarności robotniczej w tak słusznej sprawie, tembardziej, że socjalnodemokratyczne żydy, z góry już rzucały na polskie związki chrześcijańskie podejrzenie, jakoby pracowały tylko dla narodowych *zabawek, (!)* a nie dla polepszenia doli robotnika.

Należało więc odeprzeć te zarzuty i zająć się sprawą strejkową, a poprzestać na ostrzeżeniu, że czerwoni nieszczerze i nierozważnie podnieśli hasło strejkowania — powszechnego, choćby przez *cały rok!*

Jakoś nie długo trzeba było czekać na dowody przewrotności i zdrady socjal-demokratów.

Zaledwie bowiem w kilku fabrykach mniejszych poprawiono bardzo marnie płacę tylko jednej kategorji robotników, tj. *tkaczy*, między którymi jest pewna część socjal-demokratów — gdy przyszła kolej na fabrykantów milionerów, ten sam żyd Donnerkeil, który wzywał do strejkowania przez cały rok, wydał hasło: *„Nie wolno dalej strejkować!"* A gdy z tego powodu robotnicy najgorzej płaceni, pracujący w tak zwanych apreturach, przyszli go zainterpelować, odpowiedział im z pogardą: „W apreturach to sama *hołota i dziady*, o których nie warto się upominać, bo oni i tak nie przystąpią do naszej organizacji."

Podobnie odpowiedział robotnikom pracującym w kilku fabrykach milionerów.

Stało się tedy jawnem, że socjalni demokraci *zdradzili robotników*, a wziąwszy od milionerów rebuchem opuścili ich w stanowczej chwili.

Wsparci tedy przez czerwonych, bogatsi fabrykanci na posiedzeniu swego *„związku przemysłowców"*, pogrozili robotnikom, że jeżeli nie wrócą wszędzie bezwarunkowo do pracy — oni 16 lipca zamkną wszystkie fabryki na czas nieograniczony.

Jak dalece ta groźba była nieuzasadnioną i wprost wyzywającą, dowodzą następujące okoliczności:

Liczba strejkujących robotników w całem Bielsku-Białej, nie przekraczała liczby *paruset*, co w porównaniu z ogólną liczbą robotników, jest wprost drobnostką.

Żądania robotników zostały przez mniejszych przedsiębiorców przyjęte, i u nich też nie było strejków, tylko więksi i bogatsi właściciele fabryk odmówili wszelkiego polepszenia płacy!

Groźba tego powszechnego lokautu nie mogła mieć żadnej innej podstawy, chyba tę tylko, że socjalni demokraci, porozumiewawszy się z milionerami, przyrzekli im, że wstrzymują dalsze strejkowanie. Uczynili to jawnie, albowiem, gdy burmistrz miasta Bielska, z powodu groźby lokautu podjął się pośredniczenia między wiodącymi spór stronami, i zaprosił do siebie przedstawicieli robotników, celem rozpoznania ich żądań i popierania ich u fabrykantów — czerwoni oświadczyli, że tem, co dotychczas fabrykanci (mniejsi) przyznali robotnikom, są zadowolnieni — i od dalszych żądań odstępują.

Przedstawiciele zaś chrześcijańskich robotników oświadczyli, że skoro w dziesięciu fabrykach uwzględniono żądanie robotników, to niepodobną jest rzeczą, aby w kilkunastu innych, robotnicy tej samej kategorji, *za taką samą robotę* mieli pozostać na gorszych płacach.

Żądali tedy, ażeby i bogatsi fabrykanci tak samo poprawili zapłatę robotnikom pracujących w tak zwanych „presshauzach" — w których prasuje się utkane sukna i nadaje im połysk.

Ostatecznie, wskutek pośrednictwa burmistrza bielskiego Steffana, właściciele fabryk odstąpili od zapowiedzianego na 16 lipca lokautu — a tymczasem miały się toczyć dalej rokowania o *zrównanie* płac robotników.

Lecz minął cały tydzień, a fabrykanci milionerzy nie chcieli dać swoim robotnikom tych płac, jakie im przyznali przedsiębiorcy mniejsi. Jeden z nich Büttner, który ma fabrykę jedną w Bielsku, a drugą w Białej, posunął bezczelność do tego stopnia, że robotnikom swym w Bielsku poprawił płacę, a takimże samym robotnikom w Białej odmówił wszelkiego poprawienia płacy.

Wobec czego ci dalej strejkowali. Nadto zastrejkowało około 67—80 robotników apreturowych, u największego prawie milionera Batchetta, których zirytowało właśnie wyrażenie się socjaldemokraty Donnerkeila, że o tę hołotę nie warto się upominać".

Stan więc obecny sprawy jest taki: Strejkuje 50 robotników w pracowniach — strejkuje około 200 ludzi w apreturach u bogatych fabrykantów.

I oto, zamiast uwzględnić ich słuszne żądania — fabrykanci milionerzy — ufni w pomoc socjal-demokratów, zapowiadają powszechny lokaut na 4 sierpnia!

Byłoby rzeczą konieczną, ażeby władze przemysłowe wglądnęły w tę sprawę i przekonały się że żądania robotników są słuszne, a prowokacja jest po stronie fabrykantów.

My zaś piętnujemy zdradę socjaldemokratów w tej walce robotniczej o poprawę płacy i losu.

KRONIKA.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 30-go lipca.

— **Kalendarzyk kościelny.** We wtorek Ignacego i Heleny wdowy męczenniczki; we środę Piotra w Okowach i Fausta męczennika; we czwartek Najświętszej Marji Panny Anielskiej i Alfonsa biskupa wyznawcy.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** We wtorek wschód słońca o godzinie 4 minut 10, zachód o godzinie 7 minut 23, długość dnia godzin 15 minut 13. —

— **Całkowite zaćmienie księżyca** przypada w sobotę dnia 4 sierpnia. Początek zaćmienia o godzinie 12 minut 10 w południe — koniec o godzinie 3 minut 40 po południu. Ponieważ w Krakowie księżyc wschodzi w tym dniu o godzinie 7 minut 24, a więc zaćmienie to nie będzie widzialne. —

— **Ajent emigracyjny**. Policja na dworcu kolejowym aresztowała Abrahama Kellera, trudniącego się agencją emigracyjną dla hamburskich firm Scharloch i Falek nie mających w Austrji koncesji.

— **Na kościele Marjackim** rozpoczęto dzisiaj ustawianie dwóch nowych pinakli wykonanych w pracowni kamieniarskiej pod firmą J. Kuleszy. Roboty około ustawiania ukończone będą do jesieni. W roku przyszłym rozpocznie się restauracja Ogrójca zewnątrz kościoła od strony wschodniej. —

— **Żydowskie dzieci** z Białegostoku przejechały przez Kraków w dwóch grupach. Każda przeszło po 50 dzieci licząca, z których najmłod sze liczy 11 miesięcy. Na dworcu komitet miejscowy gościł dzieci kawą, herbatą i przekąskami z bufetu kolejowego.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Leo powrócił ze Lwowa. — Sekretarz Rady miasta dr. Nowicki rozpoczął kilkutygodniowy urlop; zastępuje go koncepista Magistratu dr. Kumaniecki —

— Bolesław Ładnowski reżyser i artyst teatrów warszawskich od kilku dni bawi w Krakowie. —

— **Administracja podatkowa** w Krakowie wydała obwieszczenie wzywające właścicieli domów i realności w Krakowie do przedłożen

fasji czynszowych najpóźniej do końca sierpnia b. r. celem wymiaru podatku domowo-czynszowego na lata 1907 i 1908.

— **Zajście na weselu.** Podczas wesela, które się odbywało wczoraj wieczór w domu pod l. 13 przy ulicy Zielonej, artylerzysta konny Ignacy Rudek zachowywał się tak wojowniczo, że niko mu nie pozwolił tańcować, a tylko sam chciał używać przyjemności. Tem oburzył na siebie całe grono weselne tak bardzo, że aż przyszło do wielkich kłótni i awantury, która się przeniosła na ulicę. Kiedy wojak widział, że wszyscy występują przeciw niemu, umknął w bramę domu pod l. 3 gdzie wydobywszy szabli, przybrał postawę nader wojowniczą. Kiedy do niego podbiegł brat jego Stanisław Rudek, żołnierz widocznie przez omyłkę uderzył go pałaszem zadając ciężką ranę w czoło i obcinając mały palec u lewej ręki. Ciężko pokaleczonego Stanisława pogotowie ratunkowe odwiozło do szpitala św. Łazarza, a wojowniczy artylerzysta uciekł z placu boju, ponieważ licznie zebrany tłum zaczął go bombardować kamieniami, tak energicznie, iż nawet gospodarzowi owego domu narobił szkody na około 300 koron.

— **Na „Dom zdrowia“.** Tow. Pomoc Bratnia w Zakopanem złożyło krak. Kółko tambor-mandolinistów swój czysty dochód z koncertów urządzanych w Zakopanem, Krynicy, Rabce i Żegiestowie w kwocie 84 koron 51 hal. Zarząd krak. grupy Tow. Pomoc Bratnia składa wszystkim członkom kółka Tambour-mandolinistów i dyr. p. Senowskiemu za dar powyższy podziękowanie.

Dr. Franciszek Hofmokl, radca dworu przy Najwyższym trybunale, umarł dnia 26 bm. w Wiedniu, przeżywszy lat 61. Zwłoki zostały przewiezione do Lwowa, gdzie w niedzielę o 3 popoł. odbył się pogrzeb.

— *Kronika lwowska* (od nasz. koresp.) We czwartek przybyła do Lwowa deputacja Polaków bukowińskich celem poparcia u prezesa Koła polskiego p. Abrahamowicza i u referenta komisji dla reformy wyborczej dra Głąbińskiego sprawy mandatu polskiego z Bukowiny. W deputacji wzięli udział: Prezes bukowińskiego Koła polskiego p. Passakas, dr. Kwiatkowski, p. Stefanowicz i poseł bukowiński prof. dr. Halban. U posła dra Głąbińskie go wyraziła deputacja podziękowanie rodaków z Bukowiny za zajęcie się ich sprawą, a zarazem gorącą prośbę, aby ich sprawy nie opuszczać, lecz mandat polski dla Bukowiny koniecznie wyjednać. Wedle przekonania deputacji mandat dla Polaków będzie pewnym z przedmieść czerniowieckich (prócz przedmieścia Rosch i Manasterska) z dołączeniem gmin polskich, które umieścił w swo im wniosku prof. Głąbiński. Z powodu nieobecności prezesa Koła polskiego we Lwowie przyrzekł prof. Głąbiński być w Kole tłumaczem wyrażonych przez deputację życzeń i poprzeć jeszcze w ostatniej chwili gorąco sprawę mandatu polskiego z Bukowiny.

— Na bursę włościańską, która staraniem Związku okręgowego T. S. L. ma zostać otwartą z początkiem nowego roku szkolnego postanowiła sekcja organizacyjna Rady miejskiej złożyć 1600 koron. Kwota ta wypłaconą zostanie Kołu Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej.

— W sobotę odbyło się w sali „Gwiazdy“ walne zgromadzenie rzeźników pod przewodnictwem przełożonego cechu p. Żytnego. Uchwalono rezolucję, domagającą się kontumacji i otwarcia rogatek dla sprowadzonego do miasta bydła i trzody. Następnie uchwalono domagać się dopuszczenia dwóch delegatów stowarzyszenia do miejskiego biura pośrednictwa istniejącego przy rzeźni.

W dyskusji omawiano też sprawę drożyzny mięsa, którą przypisywano przeszkodom i utrudnieniom stawianym rzeźnikom. Postanowiono dążyć do uchylenia tych utrudnień.

Ostatecznie wybrano delegację, która ma przedłożyć prezydjum magistratu rezolucje i życzenia rzeźników.

— Przed niedawnym czasem rozeszła się po Lwowie wiadomość, która następnie obiegła wszystkie dzienniki galicyjskie, że aplikant przy wydziale krajowym p. Jan Nowicki oddziedziczył w Ameryce, olbrzymi prawdziwie amerykański, bo aż 80.000 000 koron (10 mil. dolarów.) wynoszący spadekPan N. wyjechał do Ameryki i o spadku ucichło. W tych dniach otrzymał jeden z jego znajomych list, w którym p. Nowicki donosi, że pozostanie jeszcze czas dłuższy w Ameryce, gdyż mu si przeprowadzić dłuższy proces. Do spadku bowiem zgłosiły się i inne osoby tego nazwiska. Pan N. ma jednakże nadzieję, że proces wygra i oddzie dziczy spadek, o którym jednakże nie pisze, czy będzie tak wielki, jak krążyły o nim wieści.

— Buffalo Bill'a Wild West, poprzedzony hałaśliwą i pstrą amerykańską reklamą, o jakiej my nabieramy wyobrażenia dopiero wtedy, gdy jaki Barnum lub „Buffalo Bill“ do nas zawita, przyjechał w sobotę rano do Lwowa. Publiczność zniechęcona korespondencjami z Stanisławowa i Tarnopola które umieściły tut. dzienniki, niezbyt zajmuje się cyrkiem. Pierwsze przedstawienie, które odbyło się zaraz tego samego dnia po przyjeździe, nie zdołało wypełnić olbrzymiej widowni. Zebrało się około 1000 osób. W przedstawieniu bierze udział około 200 ludzi i tyleż prawie koni. Opis produkcji, które są rzeczywiście dobre, ale obliczone zarazem na gust amerykański — i przeto u nas nie spotykają się z takiem jak prawdopodobnie w Ameryce uznaniem, jest zbyteczny wobec tego, że „Buffalo Billl i do Krakowa wkrótce przyjedzie.

— **Z Leżajska** donoszą nam: Dnia 27 bm. o godzinie 3 p.p. wszczął się pożar w domu akuszerki Decowej w ulicy Sandomierskiej za starą apteką. Stąd przeniósł ogień na rynek do domu Stolbacha i ogarnął wszystkie domy rynek okalające, ulicę Giedlarowską, plac szkolny, i dalej całą dzielnicę od cerkwi po cmentarz. W przeciągu 6 godzin wszystko spłonęło. Ocalały tylko kościół i szkoła. Spaliło się 178 domów nie licząc zabudowań gospodarczych. Szkoda dotychczas zgłoszona wynosi 120 do 180,000 koron. Główną stratę ponosi Krakowskie Tow. Wzajemnych Ubezpieczeń. Dziś (28) dymią jeszcze zgliszcza.

Z Kosowa donoszą: P. Leopold Lityński, dzierżawca gmachu skarbkowskiego we Lwowie, bawiąc w Zabłotowie zatruł się nieświeżą rybą. Przyjechawszy do Kosowa walczy ze śmiercią. Wezwano rodzinę, oraz lekarzy dr. Obtułowicza i Renckiego ze Lwowa i operatora Krasowskiego ze Stanisławowa. Wczoraj w południe stan pogorszył się, mało jest nadziei utrzymania go przy życiu.

Z TEATRU

„O „Strasznym dworze“, w tej formie w jakiej żyje obecnie na scenach galicyjskich powtórzyć można słowo w słowo uwagi,wypowiedziane z powodu przedstawienia „Halki“. Czas, by ten arcypolski twór, któremu bogactwo i szczerość sentymentu zapewniają wieczną popularność, po mimo wszystkich zastrzeżeń jakie mogą czynić muzycy, — czas, by doznał opieki wyjątkowej i odżył z zabójczego szablonu. Można się wogóle dziwić, że ten w barwności swojej pierwszorzędny i niezmiernie wdzięczny problem reżyserski nie znalazł dotąd amatora, któryby poświęcił mu choć tyle trudu ile go się zużywa przy pierwszej lepszej nowości operowej. Przez to „Straszny dwór“, trzyma się w repertuarze siłą tradycji, podobnie jak „Halka“, ale całe mnóstwo piękna, jakie w nim tkwi, drzemie nieporuszone ani przez śpiewaków, ani przez reżysera. Zrobił swoje także niekrytyczny przesąd jakoby „Straszny dwór“ był operą łatwą, a co zatem idzie powierzanie obsady siłom mniej odpowiedzialnym, albo debiutantom. Tymczasem w rzeczywistości, trzeba śpiewaków już bardzo wytrawnych, by odczuli cały wdzięk tej prostoty i przez drobiazgowe rzeźbienie fraz dali wyraz uczuciu zamkniętemu w formach jaknajprostszycь. Biedna arja z kurantami! Kto z nas słyszał ją kiedy przedeklamowaną tak, jak brzmieć musi w idealnem wyobrażeniu. Wszyscy śpiewacy, nie wyłączając Myszugi, roztapiają się od początku w jednostajnym smętku, nie bacząc na wszystkie etapy uczucia, jakie przechodzi Stefan od „oczu pięknej Hanny“, aż do wspomnień dziecinnych. Takie pojęcie przyrosło jednak już tak do tej arji, jak operetkowe kontusik i (remanent jeszcze z Moniuszkowskich czasów) do wszystkich niewiast występujących w operze, a jakiś strój ponad stuleciami do pana Damazego. Czy znajdzie się nareszcie kierownik sceny, co poczuje się do obowiązku wprowadzenia trochę nowożytnych pojęć w dzieła tak rzetelnie narodowe, a tak roz paczliwie zaniedbane?...

W warunkach obecnego sezonu operowego niedzielne przedstawienie „Strasznego dworu“ nie mogło odbyć się inaczej, jak tylko „tradycyjnie“. Do tradycji należy już, zdaje się, że ensemble końcowe w pierwszym, drugim i czwartym akcie, muszą się rozsypać, więc zwyczaj sanowny święcił się także tego wieczoru. W dawnej obsadzie pozostały tylko trzy partje, cześnikowej, świetnie jak zawsze śpiewanej, przez p. Kasprowiczowej, Skołuby, bardzo właściwej dla warunków głosowych p. Jelińskiego i Stefana. P. Malawski wydawał się zmęczonym, w pierwszych odsłonach oszczędzał się widocznie na arję kurantową, którą też wykonał ze znanym sukcesem. Do wolne wstawki tekstowe podczas kurantów, nie spotkały się z ogólnem uznaniem. P. Mossoczy śpiewał Zbigniewa z dużem przekonaniem, przez co nawet pewne nierówności w wyrobieniu głosu zacierały się bardzo szczęśliwie. Staranna deklamacja w trzecim akcie zbliżała się już do tego pojęcia stylowego, w jakiem melodje Moniuszki nabierają właściwego życia. P. Ludwig zrehabilitował się po niezbyt fortunnem wrażeniu Amonastra.

Prawdziwą przyjemność sprawiał śpiew p. Markówny. Cóż za obfitość jędrnego, soczystego dźwięku jest w tym głosie, tak dobrze wyprowadzonym. Przy tej rozrzutności głosu, dozwolonej bo nie wymuszonej lecz opartej na studjach, tem skromniej przedstawiał się przez porównanie ładny, ale tak nieuczony materjał p. Zaremby, a bladł nawet głos p. Mokrzyckiej, o tyle więcej zaawansowany w używaniu scenicznem. P. Markówna powinnaby obecnie, zwyciężywszy debiutancką tremę, ująć bogaty swój materjał w formy bardziej artystyczne, przez naukę lepszego frazowania, i przez odpowiednie podkreślanie śpiewu grą Damazego śpiewał p. Sulikowski, nie bardzo jeszcze pewien muzycznie swego zadania. *t.*

DZIAŁ EKONOMICZNY

OGŁOSZENIE LICYTACJI.

W celu wydzierżawienia prawa propinacyi i prawa poboru opłat gminnych w mieście Wieliczce wraz z Lednicą dolną i Mierzączką, jako też i lodowni miejskiej — na lat 4. tj. od 1. 1. 1907 do 31. 12. 1910 odbędzie się dnia 30 sierpnia 1906 w godzinach urzędowych przed południem do godziny 12 w biurze Magistratu tutejszego publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych. Jako cenę wywołania ustanawia się czynsz dzierżawny, a mianowicie:

a) z dzierżawy prawa propinacji — 28.000 K
b) z prawa poboru opłat gminnych od wprowadzonych trunków w obręb miasta—16.000 K.
c) za dzierżawę lodowni miejskiej i prawo pobierania lodu ze stawu w parku Mickiewicza — 200 K. — Razem 44.300 Koron

od której wyżej licytować się będzie.

Oferta wniesiona zaopatrzona stemplem na 1 Koronę winna zawierać:

a) wysokość ofiarowanego czynszu dzierżawnego z prawa propinacji,

b) i z prawa poboru opłat gminnych od wprowadzonych trunków, a to z każdej gałęzi osobno — wpisana słownie i cyframi,

c) wadjum od ceny wywołania w wysokości 10 proc. ma być albo w gotówce, lub w papierach publicznych wartościowych — według nominalnej wartości do oferty dołączone,

d) oświadczenie oferenta, że mu warunki licytacyjne dokładnie są znane i że się tymże w zupełności poddaje — jego własnoręcznym podpisem zaopatrzone, —

c) nareszcie, jeżeliby dzierżawca nie mieszkał w Wieliczce, ma być w ofercie dokładny adres zamieszkania podany.

Oferty tylko według tej formy sporządzone będą w dniu wyżej wymiennonym do godziny 12 w południe przez Komisję licytacyjną przyjmowane.

Warunki licytacyjne można w kancelarji

Magistratu każdego czasu w godzina ch urzędowych przeglądać.

Nadmienia się, że Wieliczka liczy 6.293 mieszkańców, że odbywają się zjazdy do kopalni soli, na którą kilkanaście tysięcy osób do Wieliczki przybywa, i że w lecie jest ruch ożywiony przez wycieczkowców.

— **Dostawy kolejowe.** Rozpisano dostawę oleju rzepakowego do oświetlania, dla okręgu kolei państwowych w Krakowie. Odnośnych informacji zasięgnąć można w dziale maszynowym dyrekcji kolei państwowych w Krakowie.

Ze świata.

* **Terror kozłowitów“.** Łódzki „Rozwój“ ogłasza „wyrok śmierci“, pisany ołówkiem, nadesłany redaktorowi tego pisma. Wyrok ten ma następujące brzmienie, zachowując styl i ortografję:

Łódzki Komitet P. P. S.

Przysyłamy panu szanownemu Czajewskiemu spiclowi rządowemu chuliganowi narodowcemu te wiadomość ze gdy jeszcze raz ozora swoje go nie powstrzymasz i gdy jeszcze raz napiszesz o jakihś Kozłowitach to juz mozes się spodziewać śmierci ct kuli Browninga wytłómać ty Baranie co to są te Kozłowici ześ ty spiclu jesteś Baran toś zrobiłeś z prawdziwego nazwiska Maryawitów — Kozłowitami. Co ty kłamiesz ty chuligani o jakichś napadach Kozłowitów kiedy to wszystko wcale niema prawdy tyś jest przepłacony od tych księży którzy są bez wiary. Więc juz nie piszemy atramentem bos go wcale niewart.

Chrystus Pan Wola
Kochaj Bliżnego
Jak siebie samego.

Pamiętaj ostatnie słowa że jak w twojem chuligańskiem piśmie pojawią się jeszcze takie Kłamstwa i przewrócone słowa z Maryaw.tów na Kozłowitów, to pamiętaj ze kula w łeb.

Łódzki Komitet PPS. kula w łeb.

* *Skutki ślubów cywilnych.* W Caen rozpoczął się w tych dniach proces, który stanowi dowód, do jakich skutków doprowadza prawo małżeńskie, uwzględniające rozwody. W końcu lipca r. 1904 sąd cywilny orzekł rozwód Dillon-Cornecka, ostatniego potomka starej rodziny irlandzkiej. Żona jego pochodziła z Caen. Według orzeczenia sądu, dwoje dzieci, pochodzących z tego małżeństwa, miało od dnia 1-go do 16-go sierpnia należeć do matki, od dnia 16-go sierpnia do 16-go września do ojca, potem znowu do matki itd. Na orzeczenie to rodzice się zgodzili. Dnia 16-go września pani Dillon posłała dzieci do ojca, ale nie zobaczyła ich już potem, ponieważ p. Dillon dnia 18-go przeniósł się do Winnipegu, stolicy stanu Manitoba w Ameryce, i tam objął posadę sekretarza parlamentu. Na koszta tej podróży otrzymał Dillon od matki 40.000 fr. Ta właśnie suma stanowi przedmiot procesu. Mianowicie pani Dillon, żona bez męża, matka bez dzieci, zrozpaczona zaskarżyła ojca o rabunek dzieci, a więc o zbrodnię, która według praw francuskich karana jest bardzo surowo. Matkę Dillona, 78-letnią kobietę, również obwiniono o ułatwienie uprowadzenia, za co grozi jej wysoka kara pieniężna, względnie więzienie. Dillon wie, że rozprawa się odbędzie, ale czuje się w Winnipegu zupełnie bezpiecznym i nie troszczy się, że matkę jego pozwano przed sąd. Następujące urywki z listów jego do przyjaciół charakteryzują go doskonale: „Raczej zgodzę się, żeby matka moja poszła do więzienia, a dzieci nie dam sobie odebrać.“ Co ma wobec tego uczynić sąd? Staruszka dała synowi całe mienie. Czy sąd ma skazać ją na karę więzienia? Takie pytanie zadają dzienniki francuskie, obszernie zajmujące się tą drastyczną ilustracją prawa o rozwodach.

* *General bar. Kodama*, szef sztabu generalnego armji japońskiej, o którego nagłej śmierci doniosły telegramy, należał do najwybitniejszych strategików nowoczesnej Japonji i uchodził za twórcę japońskiej wyprawy wojennej przeciwko Rosji. Pochodził on ze znakomitej rodziny. Studya odbył w wyższych zakładach wojskowych w Anglii, Francji, Niemczech i Szwajcarji. Po powrocie do Japonji, otrzymał Kodama wysokie stanowisko w ministerjum wojny, a po wojnie chińsko-japońskiej został mianowany w roku 1898 naczelnym gubernatorem Formozy. Na tem odpowiedzialnym stanowisku odznaczył się tak dalece, że już w roku 1890 został mianowany ministrem wojny. Jego to niestrudzonej działalności i wyjątkowym zdolnościom zawdzięcza armja japońska swą siłę i sprawność wojenną, której wymowne dowody złożyła podczas ostatniej kampanji. Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej, marszałek Oyama mianował Kodamę szefem wielkiego sztabu armji japońskiej. W zwycięzkich walkach armii japońskiej na polach Mandżurji brał Kodama wybitny udział, a zasługi jego ceniono tak wysoko, że na równi z naczelnym wodzem, Oyamą, otrzymał kilkakrotnie od mikada wysokie odznaczenia. Przed niespełna ośmiu miesiącami otrzymał Kodama godność szefa generalnego sztabu japońskiego.

Stosunki u Indjan amerykańskich.

Zdumiewająca siła asymilacyjna amerykan występuje najwyraźniej wobec tubylczych szczepów indyjskich. Proces absorbcyjny przedstawia wymownie Karol Herwey w serji artykułów, zamieszczonych w najświeższych zeszytach *American Review of Reviews.* 5 cywilizowanych szczepów, a mianowicie: *Cherokees, Chootaws, Chicasaws, Creecks* i *Seminoles*, reprezentują trzecią część ogółu indyjskich obywateli. Przez sześćdziesiąt kilka lat rządzili się oni autonomicznie, utworzywszy instytucje na wzór amerykański; obecnie dostąpili zaszczytu „obywateli Stanów Zjednoczonych“ i zamieszkują część stanu Oklahoma, obejmującego dawne terytorjum indyjskie. Oprócz Alaski, żyją w Stanach 294.000 indjan, z tych zaś 260.000 na zachód od Mississippi. Pięć cywilizowanych szczepów liczy 91.000 ludzi, z których 25.000 czystej krwi, 2000.000 mieszańców z negrami i 44.000 metysów, tj. mieszańców z białymi. Prócz tego jest 2.000 białych, którzy, pojąwszy za żony indjanki zostali przez szczepy adoptowani.

Dawniej utrzymywało się mniemanie, że duma rasowa powstrzymuje anglosasów od wchodzenia w związki z indjanami, jak to do niedawna działo się wśród francuzów i hiszpanów. Ale anglosasi mniej byli ekskluzywni i małżeństwa ich z indjankami oddawna już nie należały do rzadkości. We wszystkich t. zw. indyjskich rezerwacjach metesi są dziś w znacznej większości. Indjanie czystej krwi ubywają nieustannie, ale ogólna ich liczba, dzięki metysom, zwiększa się ciągle. Rząd amerykański stara się usilnie o przerobienie indjan na obywateli amerykańskich. Z pomiędzy 187.000 indjan, którzy stoją pod bezpośrednim nadzorem rządu narodowego. 117.000 nosi w całości, a 44.000 w przeważnej części ubranie zwykłe, przeważna ich część nie mieszka już w „wigwamach“, ale w zwykłych, porządnych chatach wiejskich. Z ogółu ich 65.000 umie czytać po angielsku, 69.000 może się w języku angielskim porozumieć, a 40.000 przyjęło chrzest. Szczególnie w ostatnich 12 latach postęp we wszystkich kierunkach jest bardzo znaczny. Dzięki opiece rządu i skarbom zyznej ziemi należą gminy indyjskie do najlepszych włości w Ameryce.

Najmajętniejsi Indjanie należą do okrutnego niegdyś szczepu osagów, w północnej części stanu Oklahoma. Dochód wynosi na głowę ludności, liczącej 1,900 osób, niemniej jak 3.000 koron; jest to więc jedna z najmajętniejszych gmin w całym świecie. Dwie trzecie osagów umie czytać, a wszyscy potrafią się porozumieć po angielsku i mieszkają w bardzo porządnych chatach.

Co prawda, pomimo cywilizacji burzy się czasem krew indyjska; do dziś dnia średnio wykształcony indjanin wybiera zawód wojskowy, jako najbardziej mu odpowiadający. Pod względem politycznym uwagi godną jest rzeczą, że metysi należą do partji demokratycznej, indjanie zaś pełnej krwi głosują zasadniczo z republikanami. Autor wyraża zdanie, że nie długo trzeba czekać na chwilę, gdy w Waszyngtonie zasiądą na ławach parlamentu indyjscy prawodawcy.

* **Prosty środek na sprowadzenie snu.** Prof. Laborde w Paryżu podaje nowy i bardzo prosty środek na sprowadzenie snu. Przy badaniach o wpływie nerwów językowych na oddychanie przekonał się, iż wyciągając przy pomocy ręki język z ust i wsuwając go na powrót w jednostajnem tempie rytmicznem, powoduje się najpierw wielokrotne ziewanie, które zwolna i nieznacznie sprowadza spokojny i naturalny sen. Te rytmiczne ruchy języka oddały prof. L. jeszcze inne dobre usługi, a mianowicie przy stosowaniu sztucznego oddychania. Przy pomocy tego rodzaju wytrwale prowadzonego zabiegu, zdołał on szczególnie w wypadkach zatrucia wyziewami wygla, przywrócić nieszczęśliwych do życia. Jeszcze w innym wypadku zabieg ten można z korzyścią stosować, mianowicie przy mocnej „czkawce“, przy tym tak często męczącym, a zaledwie zdławić się dającym kurczu, polegającym na przedrażnieniu i przeczuleniu przepony piersiowej. W tym wszakże wypadku nie należy języka wyciągać, ale raczej ruch ten, mający na celu powstrzymanie kurczu, wykonywać w kierunku przeciwnym. W wielu i to najcięższych przypadłościach, widział prof. L., środek ten uwieńczony pomyślnym skutkiem.

TELEGRAMY.

(Z dnia 30-go lipca.)

Odroczenie sejmu węgierskiego.

Budapeszt. Sejm odroczył się do 10 października.

Wybór uzupełniający.

Lwów. Prezydjum namiestnictwa rozpisało wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kurji miast. Brody-Złoczów w miejsce zmarłego Dr. Byka na 14 września. (Kandydatami są dr. Kornfeld ze Lwowa i sekretarz Izby brodzkiej dr. Rottel).

Pomoc dla pogorzelców.

Lwów. Cesarz udzielił ze swych prywatnych funduszów 8.000 koron jako doraźną pomoc dla pogorzelców Leżajska.

Lokaut robotników.

Opawa. We fabrykach tkackich w Białej i Bielsku wydalono 4000 robotników.

Masowe aresztowania.

Petersburg. W Sar..arz.. podczas zgromadzenia publicznego zostało 500 osób aresztowanych przez kozaków, 150 z aresztowan. odprowadzono do więzienia. Wkrótce potem urządzono demonstrację celem zaprotestowania przeciw temu, jednakże policja położyła demonstracjom kres. Nie przyszło do bójki.

Bunty wojskowe.

Petersburg. Ag. pet. donosi z Połtawy: Podczas buntu wojskowego zabito tu 1 żołnierza, a zraniono 4 żołnierzy i 1 cywilnego.

Strejki.

Petersburg. Tel. aj. pet. donosi z Juzówki: Zgromadzenie kilku tysięcy górników uchwaliło z powodu rozwiązania Dumy zaprzestać pracy we wszystkich hutach. Przybyli tu dragoni.

Śmiały napad.

Petersburg. W t. zw. dzielnicy petersburskiej oddział uzbrojonych ludzi napadł wczoraj na drukarnię, a ujawszy jej zarządcę i kilku współpracowników, zaczął na maszynie rotacyjnej odbijać druk odezwy wyborgskiej. W tym czasie w cerkwi znajdującej się naprzeciw drukarni, odbywało się nabożeństwo w obecności znacznej liczby policji. Mimo to policja dowiedziała się o napadzie na drukarnię dopiero wtedy, gdy sprawcy napadu, odbiwszy odezwę uciekli.

Anglja i Francja.

Paryż. Były minister skarbu Caillaux wystąpił w „Matin“ za ściślejszem złączeniem się Francji z Anglją, w celu zwalczenia wpływu Niemiec, które przez nową unię cłową środkowo-europejską, chcą sobie zapewnić hegemonię polityczną w Europie. Caillaux żąda także, aby Francja przez wznowienie traktatów handlowych podjęła kontrakt z małemi państwami europejskiemi.

—o—

Lwów. (Tel. pryw.) Gazeta Lwowska ogłasza: Wyższy sąd kraj. w Krakowie zamianował auskultantami praktykantów sądowych Władysława Reklewskiego dr. Witolda Pawlikiewicza i Stanisława Fabiańskiego.

Barcelona. Międzynarodowy kongres republikański uchwalił protest przeciw rozwiązaniu Dumy i wyrazy sympatji dla rosyjskich rewolucjonistów.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcji, która też za nią nie odpowiada.

Bufetowiec

młody, pilny znajdzie stałe zajęcie w handlu **Jana Dymnickiego w Jaśle.** 1701 3

Konwent Braci Miłosierdzia w Zebrzydowicach ad Kalwarya ma zaraz

do wynajęcia kilka pokoi

z całem utrzymaniem pod bardzo przystępnymi warunkami, co szczególniej nadaje się dla księży emerytów. 1699 5

Koncesyonowane przez Wysokie c.k. Namiestnictwo

Biuro Nauczycielskie

Stefanii Łapszów z Trembeckich ZWILLING

Kraków, ul. św. Jana nr. 2 (Róg Rynku Głów.) 1703 4

Poleca: Nauczycielki, guwernantki, nauczycieli, guwernerów, oraz bony, wychowawczynie, różnej narodowości. Francuski, Angielki, Włoszki sprowadzane wprost z zagranicy.

Realność do sprzedania.

18 morgów dobrej gleby i zabudowanie gospodarskie, bez żadnych ciężarów jest zaraz z wolnej ręki do sprzedania koło Zatora pół godziny drogi do stacyi kolejowej i do kościoła. Łaskawe zgłoszenia proszę nadsyłać pod adresem Józef Frączek Zator. 1704 1

Dobry i pewny dochód zapewnia interes

położony w śródmieściu pod przystępnemi warunkami do sprzedania. Zgłoszenia pod »511« dział inseratowy »Głosu Narodu«. 1692 5

Fabryka powozów

JAN SZYMSKI

(dawniej A. Meissner)

poleca swoje **powozy i wózki** najnowszej konstrukcyi lekkie i silne, praktyczne na gorskie okolice. Zamówienia uskutecznia szybko, ściśle na termin oznaczony, po cenach umiarkowanych. — Przyjmuje reperacye oraz odnawianie gruntowne powozów 1640 6

Cenniki ilustrowane na żądanie darmo i opłatnie.

Kraków, Pl. Matejki L. 4.

Trzy guldeny

kosztuje paczka poczt. brutto 5 kg. pięknie sortowanych odpadków mydeł: **fiołkowych, różanych, heliotrop, Moschus, konwaliowych, brzoskwiniowych, liliowych i t. d.**

Wysyła za zaliczką **Bohemia Parfümerie Bodenbach a/E.,** Weiher 221.

Osoba młoda inteligentna

z dobremi świadectwami i dłuższą praktyką w handlu poszukuje zajęcia w handlu do ekspedycyi lub kasy (za kaucyą). Posiada także znajomość podwójnej buchalteryi wedle najnowszej i bardzo dobrej metody. Zgłoszenia: ul. Sławkowska 23 II p. od frontu drzwi I. 1663 5

Panienka znająca się na robotach ręcznych haftów, jedwabiu, włóczkach, przyborach do szycia znajdzie umieszczenie jako ekspedyentka **w magazynie E. Smidowicza Kraków A—B.** Oferty nie odpowiadające ogłoszeniu zostaną bez odpowiedzi. 1674 3

Piekarz katolik

poszukuje piekarni w mieście lub na prowincyi, gdzieby się mógł utrzymać. Adres: G. G. poste restante Tenczynek. 1673 4



COOK'A & JOHNSON'A

amerykańskie

Patentowane pierścienie na nagniotki

(prawnie ochronione)

są dzisiaj **jedynym** środkiem, który znosi **natychmiast** ból i każdy nagniotek **na pewno usuwa.**

Najlepszy obecnie środek na świecie.

1 sztuka 20 hal., 6 sztuk 1 kor.

Do nabycia w aptekach i drogueryach. Skład główny »Zum Samariter«, Graz. 1390 6

BIURO TECHNICZNE

Universum

S. HAŁATKIEWICZ & J. MIESZKOWSKI

Krakow, Podwale Nr 13

Dostarcza wszelkich artykułów technicznych dla kopalń, zakładów fabrycznych i gospodarstw wiejskich, po najniższych cenach i najlepszej jakości. Smary, oleje maszynowe i cylindrowe, krajowe, amerykańskie i angielskie Pasy maszynowe skórzane i z sierści wielbłądziej. Węże gumowe i parciane. Wyroby asbestowe i gumowe. Materyały do uszczelniania maszyn. Izolacya do rur i maszyn. Pompki ręczne bardzo tanie i praktyczne. Wagi pom stowe i decymalne. Przyrządy pozarne. — Siatki druciane do oparkanienia.

PROBKI, CENNIKI, OFERTY ODWROTNIE I OPŁATNIE.

Wyborowe krajowe płótna, Chustki do nosa i stołową Bieliznę

tegorocznego bielenia po bardzo niskich cenach — poleca

Bazar Krajowy

Kraków, Rynek główny róg ulicy Brackiej, wprost odwachu.

Uszlachetnione Zboża krajowe.

Zarząd dóbr Grodkowice, poczta Brzezie poleca do siewu:

I. **Pszenicę ostkę Galicyjską** w dwóch gatunkach odznaczona dwoma medalami na Wystawie powszechnej w Paryżu.
  1. **„Elita“** pochodząca z najdorodniejszych kłosów ręką na polu wybieranych po cenie za 100 kilo . . . . . Kor. 28.—
  2. **„Selekcyjna“** pierwsza reprodukcya Elity . . . . „ 25.—

II. **Pszenicę „Grosfürst von Sachsen“** hodowli Cimbala (reprodukcya) krzyżówka Square Head i pszenicy krajowej szląskiej . . . . „ 25.—

III. **Żyto polskie** mało wymagające i plenne . . . . . „ 22.—

Ceny rozumieją się loco stacya **Podłęże** lub **Kłaj** za worki dolicza się cenę kosztu. 1700 0

Rządowo uprawniona

Fabryka wód miner. sztucznych i specjał. leczniczych

pod firmą

R. RZĄCA I CHMURSKI

w Krakowie, ulica św. Gertrudy, L. 4.

wyrabia pod kontrolą komisyi Przemysłowej Tow. Lekarskiego krak., polecone przez toż Towarzystwo 3200

WODY MINERALNE SZTUCZNE

odpowiadające składem chemicznym wodom:

Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Homburg, Kissingen,

tudzież specyalne lecznicze jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną oraz wody mineralne normalne z przepisu prof. **Jaworskiego.** Sprzedaż cząstkowa w aptekach i drogueryach cenniki na żądanie darmo.

Franciszek Tumidalski

majster kamieniarski w Dębniku l. 91, p. Krzeszowice

podejmuje się wszelkich robót marmurowych, pomników, tablic z napisami, kropielnic, chrzcielnic, progów do budowy i t. p. — Jedynie główny wyrob posadzki i stopni marmurowych. — Dostarcza odłamów marmurowych na mozajki, posiadając własne łomy marmurowe, przyjmuje wszelkie zamówienia w najprzystępniejszych cenach. 671 4

Nr ins. 38.

HALA LICYTACYJNA

c. k. Sądu powiatowego cywilnego w Krakowie, św. Jana 3.

Środa dnia **1** sierpnia 1906 o godz. 9 i w dniach następnych będą sprzedane:

Wierzytelności masy konkursowej w kwocie 4222 kor. 96 hal., umywalnia i nocne szafki z płytami marmurowemi, szafy, zegar pendułowy, biurko, etażerka, szampan, stołki, szafka kuchenna, mundur urzędniczy, fasony damskie letnie i zimowe, czapeczki dziecinne, paski, kołnierze damskie, pończochy, pióra do kapeluszy, fartuszki, koszule damskie, portmonetki, kwiaty sztuczne, wstążki i przybory modniarskie, szyldy, gablotki i urządzenie sklepowe.

Kraków, dnia 30-go Lipca 1906 roku.

Bliższe szczegóły na tablicach, w hali umieszczonych.

Serownia

30. Eleonory księżny Lub mirskiej w Szczucinie poc w miejscu stacya kol. Tarn

od września w miejscu **wyrabia sery twarde pół szwajcarsk „Groyer“ w najlepszych gatunkach** i sprzedaje takowe

przy wysyłkach pocztowych pojedynczymi kręgami po kor. 1.60 za
„ „ kolejowych „ beczkami „ 1.50
„ „ „ ponad 5 beczek „ 1.40
„ „ „ „ 10 „ „ 1.30

wraz z opakowaniem. — Zamówienia przyjmuje **zarząd dóbr Szcz** 1695 4

Piegi

usuwa całkowicie w przeciągu 7 dni

Ambra-Creme Dra Christoff'a

Najlepszy nieszkodliwy środek do utrzymania czystości i upiększenia cery. Prawdziwy tylko w oryginal. słoikach, których opakowanie zaopatrzone jest zarejestrowanym znakiem ochronnym.

Cena **k. 1·60**, odpowiednie mydło **70** h. Główne składy w Krakowie: Wiktor Redyk, apteka H. Bartmański i Ska, apteka; we Lwowie: Zygm. Rucker, apt. w Brodach, Leo Kallir apteka; w Nowym Sączu: R. Jakubowski apt; w Przemyślu: M. Schwarz, apt.; w Tarnopolu: M. Krzyżanowski, apt.; Dr. Jul. Franzos, apt.; w Jarosławiu: J. Wyszatycki, apt. Składy prócz tego we wszystkich aptekach i składach aptecznych. 1053 33

PENSYONAT

„Obrochtówka“

Zofii i Maryi Leśniewiczówien w Zakopanem przy ul. Chałubińskiego.

Polecamy pokoje słoneczne na sezon letni i zimowy. Położenie urocze wśród lasu, z widokiem na góry. Smaczna i zdrowa kuchnia, wzorowa usługa. Fortepian na miejscu. Ceny przystępne. 1665 5

25 cent. mtr. pręci

koszykarskich pięknych jednorocznych korowanych suchych sortowanych od 2 do 3½ metra wysokich ma do pozbycia **Michał Lenda w Tymowy** po cenie 25 kor. za 100 kl. loko Słotwina, na żądanie próbki bezpłatnie. 1691 4

Branża metalowa

Poszukuje się zastępcy dobrze obeznanego z większymi handlami towarów żelaznych. Panowie tylko z pierwszorzędnemi referencyami, którzyby mogli objąć odpowiedzialność zechcą nadesłać swoje oferty pod „Erfolg“ do Hotelu Royal w Krakowie. 1693 5

Praktykant

z początkującą praktyką potrzebny do handlu korzennego i win Józefa Aleksandrowicza w Jordanowie.

1689 4

EPILEPSYA.

Kto cierpi na padaczkę, kurcze i inne nerwowe przypadłości, niech zażąda o tem broszury. Do nabycia darmo i opłatnie przez Privil. Schwanen-Apotheke, Frankfurt a. M.

JEDYNA W KRAJU

FABRYKA PASO maszynowych

Ignacego Wurn

w Krakowie, ul. Kanonicza l.

Zarząd Kółka rolniczego p sanockiej fabryce wagoi i maszyn

wydzierżawi swój han towarów mięszany

Bliższych informacyi udz dyrekcya sklepu, która przyjmuje oferty. 16

Małżeństwo przyj bezdzi chętnie chłopczyka za sw posag zapewniony, najchęt nowonarodzonego. Zgłosz Administracya »Głosu N du« pod: Chłopiec. 16

Kapsla i etykieta zaopatrzone zwiskiem źródła.

Swiatowej sławy woda ralna ze źródeł

VICH

własność państwa francuskiego lecona przez pierwszorzędne lekarskie.

Célestins przy nerkach, cierp cewki i pęcherza, goścu i cuk **Grande-Grille** przy kolka mieniach żółciowych, przy zat niu płynów w dolnych częściac nizmu. — **Hôpital** przy wszy przypadłościach niestrawno

Do nabycia we wszystkich he wód mineralnych i aptekach.

Marka ochronna: „Kotwic

Liniment. Capsici c

zastąpienie

Pain-Expell

jest powszechnie znane jako ból uśmierzające nacieranie; we wszystkich aptekach po cenie Kr. 1.40 i 2 Kr.

Przy kupnie tego powszechn nego środka domowego należy prz tylko butelki oryginalne w pud naszą ochronną marką „kotwi czas jest pewność, że si wyrób oryginalny.

Apteka Dr. Richt pod „złotym lwem“ w P

ulica Elżbiety No. 5nowy. Wysyłka

Wydawca i Redaktor odpow ny: Dr Antoni Beaupre. — karni „Głosu Narodu“ w Kr pod zarządem St. Tomaszew